Nr. 142. Lwów — Sroda dnia 24 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Jana Chrzc. | Bartłomieja
Jutro: | św. Prospera B. | Onufrego W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Węgierskie przesilenie.

Po oświadczeniu hr. Stefana Tiszy, że nie może złożyć gabinetu z powodu stanowiska, jakie zajął hr. Wojciech Apponyi, i po wycofaniu się z tej samej przyczyny p. Wekerlego, Cesarz powołał w sobotę bana chorwackiego hr. Khuen-Hedervary'ego. Powołuje go w takich wypadkach już po raz trzeci. W lipcu roku 1894-ego, kiedy z powodu gwałtownej walki, wywołanej projektami ustaw wyznaniowych, podał się do dymisyi Wekerle, korona przedewszystkiem wezwała chorwackiego bana, ale wówczas stronnictwo liberalne, stanowiące większość, natychmiast zebrało się na naradę i jednomyślnie uchwaliło rezolucyę, zaproponowaną przez ministra rolnictwa Daranyi'ego, tej treści: „Stronnictwo liberalne, wierne swym tradycyom, będzie popierało tylko takiego męża stanu, który jest członkiem tego stronnictwa i zobowiąże się przeprowadzić przez parlament ustawy wyznaniowe, a potem uzyskać ich sankcyę“. Ta rezolucya była zwrócona wprost przeciw banowi, nietyle z powodu ustaw wyznaniowych, ile dlatego, że on nie jest członkiem stronnictwa liberalnego, chociaż się przyznaje do jego zasad. Zupełnie to samo się powtórzyło w rok później, kiedy znowu, po krótkich rządach Szaparyego, nastąpiło przesilenie. Niechęć liberałów do bana, jako do człowieka, który nie jest czynnym członkiem stronnictwa, udaremniła zamiar korony postawienia go na czele rządu — i tak powstał wtedy gabinet Banffy'ego. W ten sposób Węgry dwukrotnie odparli ministeryum urzędnicze. Teraz jednak sytuacya znacznie się zmieniła. Postawa obstrukcyonistów jest taka, że żaden liberał nie zdoła uruchomić sejmu, nawet gdyby przyrzekł koncesye. Ostatnie walki w Izbie ogromnie rozdrażniły kossuthowców na cały obóz liberalny. Zamierzone przez Tiszę, a zatwierdzone przez liberałów łamanie obstrukcyi, ostatecznie poróżniło te stronnictwa. Jeden tylko Szell byłby przez kossuthowców przyjęty życzliwie, gdyby wrócił z wiązanką ustępstw. Ale Szell oświadczył jeszcze przed swą dymisyą, że koncesyj nie zrobi, a więc teraz nie chce powrócić, lubo czyniono mu propozycye. Wobec tego liberałowie nie mogą trwać przy swem dawnem postanowieniu, iż ministeryum powinno wychodzić z ich łona, jako z sejmowej większości. Ten parlamentarny przywilej oni już stracili w walce z kossuthowcami; w ogóle traci ten przywilej parlamentaryzm węgierski — i to jest skutek obstrukcyi. Jak w czerwcu roku 1894-ego, tak znowu teraz, w chwili powołania hr. Hedervary'ego przez koronę, zebrali się liberałowie na naradę, zebrali się prawie wszyscy, a którzy przybyć nie mogli, zawiadomili telegraficznie, że się przyłączają do rezolucyi tej treści: „Zgromadziwszy się pod wrażeniem ostatnich wypadków, które zagrażają naszym tradycyom i zasadom, a także jedności stronnictwa, zastrzegamy się przeciw wszelkim próbom zasadniczej zmiany kierunku i oświadczamy, że będziemy popierali każdy rząd, który stanowczo się przyzna do liberalizmu, a będzie bezwzględnie wiernym ustawom z roku 1867-ego“. Taka rezolucya już się bynajmniej nie zwraca przeciw banowi, raczej zachęca go do tworzenia gabinetu, bo z góry zapewnia o jedności stronnictwa liberalnego, czego naprzykład Tisza nie mógł być pewny. Wprawdzie ban jest w Chorwacyi nie liberałem, lecz członkiem obozu narodowego, co więcej odpowiada konserwatyzmowi. Można jednak być w Chorwacyi narodowcem, a na Węgrzech liberałem, bo to jest przeważnie rzeczą taktyki. Tak tedy szanse hr. Hedervary'ego są znaczne. W Peszcie rokuje on teraz już nie z liberałami, ale z kossuthowcami, i jeżeli z nimi się ułoży, wówczas oświadczy koronie, że może przyjąć na siebie utworzenie gabinetu. Wszystko zatem w danej chwili zależy od koncesyi, którą można zrobić obstrukcyonistom. Ten szczegół nie jest jeszcze ostatecznie sformułowany. Minister honwedów baron Fejervary układa się z ministrem wojny jenerałem Pitreichem. Projekt powiększenia rekrutów ma być tak zmieniony, iż się powoła tylko tylu rekrutów więcej, niż w latach poprzednich, ilu potrzeba do obsługi nowych bateryj haubicowych, a w roku przyszłym będzie przedstawiony projekt służby dwuletniej.

Jeżeli obstrukcya przyjmie to ustępstwo, natenczas przesilenie się skończy i do pierwszego lipca można jeszcze będzie załatwić terminowe sprawy.

Mocarstwa wobec Serbii.

Wiadomo, że gabinet angielski polecił swemu posłowi w Belgradzie dopóty nie wchodzić z rządem serbskim w urzędowe dyplomatyczne stosunki, dopóki mordercy Obrenowiczów nie będą ukarani. To samo polecenie wyszło z rządu holenderskiego, natomiast niemiecki oświadczył, że owo morderstwo w konaku należy do spraw wewnętrznych, do których Niemcy nie potrzebują się mieszać. Francuska republika idzie w tym wypadku w parze z Niemcami. Tak tedy mocarstwa podzieliły się na trzy grupy: pierwsza nie uznaje Piotra I, dopóki on nie ukarze morderców; druga uznała go z tem zastrzeżeniem, że wymierzy sprawiedliwość; a trzecia bez żadnych zastrzeżeń uznała go królem.

W grupie drugiej są ważne odcienia. Jest wielka różnica między austryacką i włoską „nadzieją“, że mordercy będą ukarani, a rosyjską „koniecznością“ ukarania ich, koniecznością tak bezwzględną, że niedopełnienie jej może cofnąć udzielone już Piotrowi I uznanie. Oczywiście, takie stanowisko rządu petersburskiego więcej obchodzi Serbów, aniżeli stanowisko Anglii i Holandyi, lubo te państwa zajęły skrajną postawę. Serbowie się domyślają, że się Rosya przygotowuje do zwrotu przeciw Karageorgewiczowi, jeżeli on nie zechce iść na rosyjskim pasku, i że wówczas wysunie ona naprzykład księcia Mirkę czarnogórskiego. Wynika to ze starej metody grania w stosunkach z Serbią na dwu dynastycznych klawiszach. Więc też opinia serbska gwałtownie się zwraca przeciw Rosyi. Deputowani skupszczyny dowodzą w dziennikach, że przedewszystkiem Piotr I nie ma prawa poruszać spraw, załatwionych jeszcze wtedy przez zgromadzenie narodowe, gdy on był na wygnaniu; a następnie zapytują, jakiem prawem właśnie Rosya występuje z podobnem żądaniem, kiedy sama zapewniła bezkarność mordercom Pawła I, lubo oni osobiście byli znani synowi zamordowanego i jego następcy, Aleksandrowi I. Takie przypomnienie niewątpliwie świadczy o wielkiem rozdrażnieniu opinii serbskiej. Odrazu tedy psują się stosunki tego państewka do pokrewnej i jednowierczej Rosyi.

Na takiem tle zaczyna się wytwarzać w Serbach nieufność do ich nowego króla. Tylko tem można wytłómaczyć fakt bardzo dziwny, możliwy chyba tylko na wschodzie, że herszt morderców pułkownik Misic otrzymał urząd wojennego komendanta Belgradu. Na tem stanowisku będzie on niejako stróżem lojalności króla względem tych, którzy utorowali mu drogę do tronu. Będzie on ich monarchą i zarazem więźniem, aby nie mógł spełnić rosyjskiego życzenia, jeżeli mu to kiedy przyjdzie do głowy. Znamiennem jest także to, że na życzenie Serbów Piotr I wezwał swego syna Jerzego, kadeta w petersburskim korpusie Aleksandra II, aby natychmiast opuścił tę szkołę i przybył do Belgradu. Może przypuszczają w Serbii, iż może się wytworzyć taka sytuacya, przy której ów młodzieniec odgrywałby rolę zakładnika. Byłaby to naturalnie zanadto przesadna podejrzliwość, ale możliwa na wschodzie, gdzie się wszyscy wzajemnie oszukują i gdzie nikt nikomu nie wierzy.

W każdym jednak razie, rzeczy od razu tak się układają, iż w całej okazałości odsłania się śmieszność dowodzeń niektórych dzienników, że przewrót belgradzki odbył się na życzenie Rosyi i niejako pod jej protektoratem. Szablon nie dopisał, natomiast dopisałaby logika, gdyby jej użyto, bo ona mówi, że Serbia, posiadająca tylko jedną dynastyę, może być samodzielniejszą niż była wtedy, gdy miała dwie.

Program uroczystości, które się odbędą w Belgradzie z powodu wstąpienia na tron króla Piotra I, jest następujący: we środę (t. j. jutro) przyjęcie króla na dworcu, uroczysty pochód do katedry, gdzie nabożeństwo; następnie równie uroczysty pochód do konaku, a wieczorem illuminacya i przyjęcie rady miejskiej. We czwartek uroczyste posiedzenie skupszczyny, przysięga królewska na konstytucyę, a po południu parada wojskowa, audyencye dla senatorów i deputowanych, wreszcie galowe przedstawienie w teatrze. Ostatniego dnia, czyli w piątek, przyjęcie urzędników i stowarzyszeń. Nie znajdujemy w tym programie przyjęcia dyplomatów zagranicznych, a więc stosunki urzędowe Serbii nie są jeszcze uporządkowane nietylko z Anglią i Holandyą, ale także z innemi państwami.

List do Redakcyi.

Szanowny Panie Redaktorze!

W n-rze 138 *Przeglądu*, w sprawozdaniu z tajnego posiedzenia Koła polskiego, powiedzianem jest, iż ja przemawiałem za tem, żeby Koło, w myśl tradycyi, głosowało i za prowizoryum budżetowem i za ugodą, gdyż byłoby to rzeczą wysoce niewłaściwą, żeby Koło robiło przedmiot handlu z t. z. konieczności państwowych, t. j. z tych spraw, które dla dobra państwa koniecznie uchwalić należy.

Wiadomość ta jest błędną. Ponieważ cała ta korespondencya odnosi się do tajnego posiedzenia Koła, przeto — związany tajemnicą — nie jestem w możności przedstawić całego toku mego przemówienia. Zwolniony jednakże od tajemnicy przez JEksc. prezesa Koła co do kwestyj, w korespondencyi wymienionych, a do mojej osoby się odnoszących, oświadczam:

1) iż nie przemawiałem za tem, aby Koło głosowało za ugodą, tylko powiedziałem: iż co do głosowania członków Koła w sprawie ugody istnieje już uchwała Koła przed paru tygodniami powzięta, która dotąd uchyloną nie została;

2) iż nie przemawiałem za tem, ażeby Koło głosowało za prowizoryum budżetowem, tylko powiedziałem: iż istnieje już tradycya w Kole, iż nawet rządowi, do którego Koło zostaje w opozycyi, nie odmawia ono budżetu, uważając ten ostatni za konieczność państwową;

3) iż nie żądałem, ażeby Koło bezinteresownie uchwaliło rządowi to, co on sobie życzy, ale raczej wyraźnie powiedziałem: iż stosunek Koła do rządu powinien być zawisły od spełnienia z jego strony postulatów krajowych. Do takiego zapatrywania zobowiązany jest każdy poseł polski, w myśl znanej uchwały Koła sejmowego.

Uprzejmie prosząc o zamieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze *Przeglądu*, łączę wyrazy wysokiego szacunku.

Dr. G. Roszkowski.

Z parlamentu francuskiego.

(Telegram Przeglądu).

Paryż 23 czerwca. Wczoraj rozdano w Izbie deputowanych *Księgę żółtą*, zawierającą dyplomatyczne akta, wymienione pomiędzy rządem francuskim a Watykanem w sprawie kongregacyj. W kwestyi zachowania się francuskich prałatów przy Watykanie, pisał minister spraw zagranicznych Delcassé w styczniu 1900 i zwrócił uwagę na niestosowność wizyty kardynała Richarda u OO. Assompsyonistów. Odpowiedziano wtedy, że Watykan wydał instrukcyę, aby episkopat francuski powstrzymywał się od agitacyi politycznych. Mimoto w tym samym roku Papież wystosował do kardynała Richarda pismo w sprawie kongregacyi. Rząd francuski wyraził na to zdanie, że jest to usiłowanie wywarcia presyi na parlament francuski, kard. Rampolla jednakże energicznie się zastrzegł przeciw takiemu tłómaczeniu intencyi Papieża.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Izby był projekt sekularyzacyi zakonów. Komisya przyjęła jeszcze przed posiedzeniem Izby wniosek Buissana, żądający, aby zakaz nauczania rozszerzyć na członków rozwiązanych kongregacyi, i ażeby takich byłych zakonników, udzielających nauki, uważano jako niesekularyzowanych. Dep. Reille (z prawicy) krytykuje ostro przedłożenie. Podczas tego dep. Syveton, którego wyboru komisya weryfikacyjna jeszcze nie przedłożyła do zatwierdzenia, który więc nie powinien się znajdować w Izbie, wchodzi do sali, odpychając zastępującego mu drogę huissiera. Lewica protestuje przeciw temu, prawica natomiast wita go oklaskami. Przewodniczący zwraca uwagę posła, że nie ma prawa zasiadać w Izbie, Syveton mimo to nie wychodzi. Po mowach kilku posłów pozwolono Syvetonowi brać udział w posiedzeniu, poczem Reille dokończył swą mowę. Deput. Bos, oświadcza, że wniosek Buissana usuwa wszelkie samowolne interpretacye ustawy, mówca będzie głosował za nim. Dep. Huibard oświadcza, że projektowana ustawa jest bez wartości i sprzeciwia się prawu publicznemu. Mówca przemawia za rozdziałem państwa od Kościoła, co jest ostatecznym celem republikanów, oraz żąda gruntownej reformy nauczania. Dep. Masset, sprawozdawca, broni przedłożenia. Izba uchwaliła 316 głosami przeciw 270 nagłość tej sprawy, poczem obrady odroczono.

Rozruchy w Laurahütte.

(Telegram Przeglądu).

Wrocław 23 czerwca. *Schlesische Zeitung* podaje następujący opis zajść wyborczych w Laurahütte: W restauracyi Ludwiga miało się odbyć przedwyborcze zgromadzenie stronnictwa centrum. Jednak liczni polscy radykali i socyaliści, niewpuszczeni na centrowe zgromadzenie polskie w Katowicach, udali się do Laurahütte i przed otwarciem zgromadzenia opanowali salę restauracyi Ludwiga. Przed salą zgromadziły się tysiączne tłumy, niemogące już w sali znaleźć pomieszczenia. Gdy proboszcz chciał zagaić zgromadzenie, powitano go świstem i krzykami. Zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć Korfantego, duchowieństwo natomiast obrzucali obelgami. Przewodniczący musiał uciec bocznemi drzwiami i schronił się na probostwo, poczem władze salę opróżniły. Tłum przed restauracyą nie chciał się rozejść, wezwano więc policyę, a tymczasem tłum rósł i rósł, wznosząc okrzyki na cześć Korfantego.

Gdy policya przystąpiła do aresztowania 10 robotników, tłum rzucił się, aby ich uwolnić. Policya dobyła broni, a równocześnie nadjechała straż z dwiema sikawkami. Jednakże tłum odbił sikawki straży, oblał wodą strażników i urzędników, następnie porozcinał węże u sikawek, połamał wozy i powrzucał je do stawu. Urzędników policyjnych obrzucono błotem, a naczelnika straży powalono na ziemię. Następnie tłum złożony z 3.000 osób, z 40 młodzieńcami na czele, ruszył przed lokal „Bürgervereinu“, który obchodził właśnie jubileusz swego założenia. Okna zbombardowano kamieniami, które zbierały i znosiły kobiety i dzieci. Stąd ruszono dalej, tłukąc po drodze szyby w oknach domów prywatnych. W probostwie wybito wszystkie szyby, wyważono bramę, wdarto się do środka i zdemolowano mieszkanie. Proboszcz schronił się do kościoła. Następnie demonstranci udali się przed urząd gminy, tłukąc po drodze szyby, a potem do urzędu hutniczego, gdzie im urzędnicy stawili opór. Przybyła żandarmerya z Katowic, a kiedy tłum się rozejść nie chciał, dano 10 strzałów. Jeden z głównych przywódzców zginął na miejscu, 30 jest rannych. Dwóch przywódzców aresztowano. Landrat Gerlach kazał zamknąć wszystkie szynkownie i zakazał powtórnego zgromadzenia centrowców.

M a r o k o.

Z portu marokańskiego Tetuan wyjechał pewnego poranku roku 1878 bogaty kupiec Abd-el-Kerim Brisza w interesie sułtana Muley Hassana do Kairu. Cel tej podróży był sobie dość ciekawy, choć może nie zanadto wyjątkowy — pisze *Dziennik Poznański.* — Sułtan kupił po prostu w Kairze zaprezentowane mu na fotografiach cztery piękne Czerkieski i Brisza jechał po nie. Kiedy stanęły w pałacu, wykazało się, że faktor sułtana nie oszukał; białe były jak śnieg, miały wszystkie plastyczne zalety, które im sułtańska imaginacya przypisywała i umiały grać, śpiewać i tańczyć. Ochrzcono więc je też zaraz jak na to zasługiwały; pierwszej dano na imię Rekia (wspaniała), drugiej Aicza (żywa), trzeciej Mina (łaskliwa), a czwartej Nur-ecz-Czems (blask słońca); były to cztery wschodnie róże i kwitły też prawie wszystkie w sercu sułtana tak długo, jak według zdania poety róże zwykle kwitną.

Elles étaient de ce monde où les plus belles choses
Ont le pire destin
Et roses, elles vécurent ce que vivent les roses,
L'espace d'un matin*).

Trochę dłużej jednak. Blask słońca oślepiał sułtana kilka tygodni, a żywa Aicza go parę miesięcy ożywiała, a Mina się miniła rok prawie cały, ale wszystkie trzy zginęły ostatecznie w ogólnym haremie między otyłemi murzynkami i jedna tylko wspaniała Rekia tryumfowała stale nad sercem sułtana; tryumfowała nawet tak, że jej 18 lutego 1881 dano przydomek „Lalla“, iście jakby pochodziła od Fatymy, córki samego proroka, bo w tym dniu powiła sułtanowi tęgiego syna. Lallę Rekię kochał sułtan bardzo, a chłopaka bajecznie; woził go odtąd z matką na wszystkie swe wyprawy, sprowadzał mu z Europy całe zapasy cacek, kazał go w haremie pieścić i uczyć i dogadzać

*) Były one z tego świata, w którym najpiękniejsze rzeczy mają najgorsze przeznaczenie. A będąc różami, żyły tyle co róże — więc przez ciąg jednego rana.

---

7)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

4. Upior.

Treść: Czy poeta odrazu zaczął pisać „Dziady“, czy też poemat pod innym tytułem, ale tej samej treści? Treść i znaczenie „Upiora“.

Drugą i czwartą cześć „Dziadów“ wyprzedza, jak wiadomo, „Upiór“. Poeta nie zaznaczył niczem, żeby ten wiersz był jakąkolwiek częścią poematu, przed którym go umieścił; owszem, oddzielił go nawet od „Dziadów“ krótkiem, prozą napisanem objaśnieniem, co to są „Dziady“, że to uroczystość, którą litewskie pospólstwo obchodzi na cześć zmarłych przodków. Można stąd wnioskować, że między poematem, a tym wierszem nie ma bezpośredniej łączności, że on do objaśnienia „Dziadów“ mniej nawet służy, aniżeli owa prozaiczna przedmowa. Prof. Tretiak, widząc nie tyle brak związku między „Upiorem“ a „Dziadami“, ile brak łączności między tym wierszem, a „uroczystością“ dziadów, o której żadnej wzmianki, jak mówi, i rzeczywiście w „Upiorze“ nie ma, opierając się przytem jeszcze na innych wskazówkach: wyprowadził z tego wszystkiego nową zupełnie historyę „Dziadów“. Sądzi mianowicie, że pierwotnie miał poeta zamiar napisać dzieło pod tytułem „Upiór“, nie „Dziady“, a ze strofy pozostałego „Upiora“:

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
I com ucierpiał, to cierpieć co roku
I jakem skończył, zakończyć.

domyśla się nawet prof. Tretiak, jaki był plan tego poematu. Potem dopiero, w toku pisania, przyszło, zdaniem prof. Tretiaka, poecie na myśl dać poematowi tytuł „Dziady“, a z dawniej zaczętego poematu, zostało to, co wyszło razem z II. i IV. częścią „Dziadów*. Pozostać i wyjść razem mogło, gdyż nowy poemat miał mieć tę samą treść i ten sam plan, zawarty w przytoczonej zwrotce. Tylko, że i plan tego nowego poematu (Dziadów) zmienił się w toku pisania i to wszystko, o czem mówi owa zwrotka, pomieściło się w IV części „Dziadów“. Do takiego rozumowania, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, skłonił prof. Tretiaka nie tylko brak łączności między „Upiorem“ a uroczystością dziadów, lecz także inne a ważne wskazówki. Temi wskazówkami to listy przyjaciół i kolegów Mickiewicza, do innego kolegi i przyjaciela Franciszka Malewskiego, przebywającego podówczas w Berlinie na naukach.

Malewski wyjechał zagranicę w drugiej połowie 1821 r. i z poezyi Mickiewicza, wnioskuje logicznie prof. Tretiak, mógł znać i czytać tylko to, co przed tym czasem było gotowego, a Czeczot, donosząc Malewskiemu o mającym wyjść (1823) drugim tomiku poezyi Mickiewicza, pisze, że „będą w nim „Dziady“, o których musiałeś słyszeć, a podobno i czytałeś część którąś“. To, co Malewski czytał przed swoim wyjazdem zagranicę 1821, to mogło być najdawniejszą częścią „Dziadów“, a co to było? Wprawdzie Czeczot, — rozumuje prof. Tretiak — nie powiada co to za część, ale dowiadujemy się o tem z późniejszego listu Zana, który po imieniu tę część nazywa: „Czytałeś „Upiora“, przeczytasz „Dziady“. Stąd wnioskował prof. Tretiak, że „Upior“ jest najdawniejszym ze wszystkiego, co weszło w skład „Dziadów“. „Zresztą „czytałeś „Upiora“, przeczytasz „Dziady“, „tak przeciwstawiać część całości — rozumuje prof. Tretiak — tak pisać można było tylko do człowieka, który czytając „Upiora“, nie wiedział wcale, że ten „Upior“ miał wchodzić jako część składowa do „Dziadów“. Jeżeli Malewski nie wiedział o tem, to i Mickiewicz, dając przyjacielowi ten utwór do czytania, nie musiał jeszcze sam wiedzieć, że całość, do której miał wejść „Upior“, weźmie nazwę od uroczystości dziadów“. Oto wywód prof. Tretiaka. Nie bez podstawy on, ale przecież, pozwolimy sobie twierdzić, zupełnie mylny, bo różne, jak się nam zdaje, przeciw niemu przemawiają fakta.

Dotyczący ustęp z listu Czeczota, który zajmował się wydaniem II tomiku pism Mickiewicza i we wszystkie sprawy tych pism mógł być najlepiej wtajemniczony, brzmi w całości tak: „Dalej (mówił poprzednio o „Grażynie“) będą umieszczone „Dziady“, o których musiałeś słyszeć, a podobno i czytałeś część którąś. Tych części mamy dwie, może obie zmieszczą się w tomiku“. Otóż naszem zdaniem Czeczot nie daje niczem do zrozumienia, żeby poprzednio istniał jakiś poemat „Upior“, z któregoby wywinęły się „Dziady“. On tylko wie o „Dziadach“ i o nich pisze. Myśli, że Malewski już się o nich dowiedział, rozumie się listownie, od znajomych, i przypuszcza, zapewne nie bez podstawy, że i którąś ich część czytał przed wyjazdem, ale część i c h t. j. „Dziadów“, nie jakiegoś poematu „Upiór“, co po nad wszelką wątpliwość stwierdzają słowa: „t y c h części mamy dwie“, gdyż częściami temi, jak wiadomo, były II i IV część „Dziadów“.

Malewski przed wyjazdem swoim zagranicę mógł czytać rzeczywiście tylko którąś najdawniejszą część „Dziadów“, lecz częścią tą nie był bynajmniej wykombinowany poemat „Upiór“. Częścią najdawniejszą „Dziadów,“ napisaną jeszcze w Kownie w pierwszej połowie r. 1821, są tak zwane fragmenta z I części „Dziadów“. Zachował się ich rękopis, a w nim czytamy najwyraźniej na samem czele: „*Dziady, widowisko*“. Nie wyłoniły się więc „Dziady“ dopiero z niewiadomego „Upiora,“ lecz odrazu taki poemat i o tym tytule powstał w myśli poety.

Tę I część „Dziadów“, a nawet więcej, mógł czytać Malewski przed swoim wyjazdem za granicę. Wiedział w każdym razie o nich od samego poety. Wynika to z listu, pisanego przez poetę do Malewskiego w końcu stycznia, lub na samym początku lutego 1822, a więc o cały rok przed wspomnianym listem Czeczota. Pisał wtedy poeta: „Nie podobna przesłać ci żadnych „Ballad“, jeden tylko egzemplarz, a nie łatwo o przepisywaczów. Zresztą myślę sam udać się do Warszawy, bo tu zwłaszcza nowych „Dziadów“ drukować niepodobna. „Dziady“ będą tobie chyba odemnie wydeklamowane i jestem przekonany, że je rzadki wydeklamować potrafi“. Jestto pierwsza co do czasu wzmianka źródłowa o „Dziadach“, ale o „Dziadach“, o „Upiorze“ jako osobnym poemacie, z któregoby powstały „Dziady“, nie wiemy znikąd nic a nic.

Nie zgadza się z zapatrywaniem prof. Tretiaka i treść tego „Upiora“, który poprzedza II i IV część „Dziadów“. Lecz trzeba zarazem z przykrością wyznać, że nawet treści tego wiersza nie zbadaliśmy dotąd i nie poznali należycie.

Prof. Tretiak wyraża się o „Upiorze“ tylko ogólnikowo: że w nim „chciał poeta wyobrazić stan ówczesnego swego usposobienia i stosunku do świata“. Dr. Chmielowski pominął go milczeniem z niewiadomych nam przyczyn. Zdanie prof. Kallenbacha o „Upiorze“ zbliżałoby się może najwięcej do tego, jakie my o nim mamy, gdyby było jasno sformułowane, a nie zawierało w sobie, jak się nam zdaje, sprzeczności i kilku takich poglądów, na które się nie godzimy. Zdanie to w głównej swej części brzmi: „Upior“ miał na celu załatwienie się z szydercami i tymi, co „litość kłamią oczyma“, ale oprócz tego miał spełnić ważne zadanie wobec dwu wydrukowanych części „Dziadów“. Poeta, nie wydając całych „Dziadów“, ale tylko części II i IV, chciał „Upiorem“ wyjaśnić czytelnikom, kto się pojawi pod koniec II części, kto będzie pustelnikiem w części IV. Ustęp „Upior“ jest więc poniekąd *argumentum* — w starem, zygmuntowskiem znaczeniu, jest streszczeniem i objaśnieniem zagadkowości, jaka tkwiła w luźnem zestawieniu II i IV części“. Wnioskowaćby z tego należało, że prof. Kallenbach nie wierzy w dawność „Upiora“ i sądzi, że powstał dopiero wtedy, kiedy „Dziady“ nie miały już wyjść w całości, kiedy trzeba było wyjaśnić zagadkowość, jaka tkwiła w luźnem zestawieniu II i IV części „Dziadów“. Ale zaraz potem chwyta się prof. Kallenbach pomysłu prof. Tretiaka, sądzi wraz z pzof. Tretiakiem, że w przytoczonej już wyżej zwrotce „Upiora“: „O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku“ tkwi pierwotny plan „Dziadów“ i tak pisze: „Wobec istotnego stanu rzeczy przypuścić trzeba, że treść pierwszej części „Dziadów“ miała wypełnić ta część wyroku, która tkwi w wyrazach: „ujrzeć ją, poznać się, rozłączyć“, część II w swem zakończeniu wypełniałaby dalszy wyrok: „I com ucierpiał, to cierpieć co roku“, — wreszcie w IV części dokonywa się reszta wyroku: „I jakem skończył, zakończyć, tj. ponowić scenę samobójstwa w domu księdza. Pozostaje zagadką, co miało wypełnić część trzecią.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkim jego słabostkom, nawet słabostce do obrazków, choć ją koran kategorycznie potępia. Cacka przestały chłopaka bawić, ale bawiły go bardzo numera dziennika *Maluamet* z Carogrodu, bo tam było dużo obrazków; oglądał je nieustannie, wykrzykiwał nad niemi, krytykował je nawet, a pewnego poranku sam się zabrał do ołówka i ku wielkiej zgrozie haremowych kobiet, a niemałej uciesze sułtana, zaczął rysować karykatury.

Ten gust do niemuzułmańskich rzeczy miał się w nim z upływem czasu rozwinąć; on sam go pielęgnował, a inni mu w tem pomagali. Kiedy dorósł, wkręcono mu do haremu dwie kobiety, co z Zachodu wprawdzie pochodziły, ale z poligamią nieźle były oswojone. Jedna była Francuską, pochodziła z Arles i oddawała się była spory szereg lat tryumfalnemu zawodowi śpiewaczki po knajpach; pomarańczowego wieńca dawno już nie nosiła, ale to ją właśnie doskonale kwalifikowało do roli sułtańskiej faworyty; a druga była Hiszpanką i poświęcała się niegdyś wiele cichszemu zawodowi, bo była praczką koronek i innej wątłej bielizny, ale że pochodziła z Walencyi, gdzie przecież kobiety mają maurytańską krew w żyłach i rutyny w miłosnej taktyce niemało, więc lekcyi też od nikogo nie potrzebowała. Na dworze marokańskim, mówili niebawem wielcy politycy europejscy, są widocznie jakieś bardzo znaczne francuskie i hiszpańskie wpływy i wielcy politycy ani na włos się nie mylili, bo były wpływy praczki i śpiewaczki.

Do tych dwóch wpływów przyłączył się też jeszcze o wiele większy trzeci. Zachodził od pewnego czasu do sułtańskiego pałacu z bardzo wielką miną jakiś północny człowiek; świecił na piersiach wszystkiemi konstelacyami gwiazd, pobrzękiwał straszliwym pałaszem, spoglądał jak Atyla, mówił jak wyrocznia; kiedy szedł na audyencyę, szeptano sobie, że się ważą losy państwa, a kiedy wychodził, padały przed nim legiony służbistów i prezentowało broń, cokolwiek mundur nosiło, bo to był generalny instruktor armii, wielki dziś kaid i prawie mały wezyr, a ongi najzwyczajniejszy w świecie oficer piechoty z załogi angielskiej w Gibraltarze, Mac Lean. Ćwierć wieku przeżył w Maroku i zawsze miewał wielką minę, ale wielkim człowiekiem został dopiero od chwili, kiedy syn Lalli Rekii, Abdul Aziz, objął po ojcu berło; od tej chwili dopiero zrozumiano, że kaid Mac Lean pojadł był wszystkie rozumy tego świata, że zna Wschody i Zachody, politykę i dyplomacyę, odkrycia i wynalazki, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i wiele innych jeszcze rzeczy. Młody sułtan bardzo go podziwiał, ale mu jednak nawiał, że są pewne doskonałości, w których go jego córki przewyższają. Młodsza bowiem córeczka w wielkiej sposób w dwóch znanych pasyjkach cór Albionu, w sporcie i we flircie; strzelała znakomicie do ptaszków, wiosłowała jak student z Oxfordu lub Cambridge, pływała jak ryba, skakała jak polny konik, rozbijała się na cyklach, odnosiła w lawn-tennis bajeczne tryumfy, a kokietować umiała jak Pompadour na stare lata.

Tylu talentom niepodobna się było oprzeć. Przyszła chwila, gdzie się młody sułtan zaczął z panną Mac Lean rozbijać na cyklach, przejmować obyczaje europejskiego snoba, podziwiać europejską cywilizacyę i zaprowadzać na dworze i w państwie wszego rodzaju nowatorstwa; a starzy muzułmanie kiwali głowami i mówili, że się dzieje źle w Islamie, bo sułtan nie szanuje wiary przodków i jeździ na jakichś kółkach, zamiast na rumakach. Wszczynało się i szerzyło niezadowolenie; jednało z sobą ludzi, co poza obrębem religijnego fanatyzmu żadnego innego poczucia nie znali ani innej ojczyzny jak swoją zauję około grobu miejskiego świętego. Marokko nigdy nie było scentralizowanem państwem w europejskiem zrozumieniu; stanowiło po wsze czasy luźną tylko federacyę kilkunastu plemion, pozostałych przy niepodległości po upadku potęgi arabskiej w północnej Afryce i złączonych pod berłem szeryfa tylko utrzymywanych przez niego w pewnej ryzie; złączonych była tam nawet zawsze tylko trzecia część, a dwie drugie robiły zazwyczaj co im się podobało i prowadziły z szeryfem i między sobą nieustanne spory i wojny. Porządku utrzymywać było tam bardzo łatwo, ale dopóki żył stary Muley Hassan, dokazywał jednak tej sztuczki, wymierzając sprawiedliwość jataganem, a podatki ściągając prochem; zdarzało się wprawdzie często, że wyprawa więcej kosztowała niż przyniosła, albo, że sułtan sam z niej wyszedł zrabowany, ale to były tylko wyjątki. Od śmierci Hassana jednak zmieniły się rzeczy. W chwili kiedy oczy zamykał (r. 1894), zajęli się dworscy intryganci, jak to zwykle w podobnych razach bywa, następstwem tronu; wielki wezyr Ba-Hamed i szambelan dworu Ahmed-ben-Musa utaili śmierć szeryfa, kazali nawet trupa przez dwa dni w lektyce nosić, agitowali przez te dwa dni przeciw pierworodnemu (i zadojrzałemu, jak mówili) synowi Hassana, Muley Mohamedowi, wsadzili na tron syna Lalli Rekii, objęli nad nim opiekę, podzielili łapę na rząd i kasę państwa, wtrącili Muley Mohameda jako buntownika do więzienia i tak oto został mały karykaturzysta i cyklista, Abdul Aziz sułtanem w owem Magreb, które my zowiemy Marokiem.

W pierwszych latach szło wszystko po dawnej muzułmańskiej tradycyi, bo Ba-Hamed był człekiem starej daty, co się nigdy bez koranu w kieszeni z domu nie ruszał, w przepisach proroka tak był mocny, jak prorok sam i wszystkim imponował prawowiernością, rządził frazesami z koranu i wszyscy byli kontenci; ale go niestety prorok powołał w r. 1900 do raju i od tej chwili nastała zmiana dekoracyi. Zaczęło się nowe panowanie od konfiskaty milionów, które sobie Ba-Hamed „zaoszczędził" i od pożyczki w Europie na wielką, na bardzo wielką, na bajeczną reorganizacyę armii; a kiedy mały karykaturzysta już należycie przyswoił sobie pojęcie reorganizacyi, przyzwał Mac Lean na tajną audyencyę i zaczął mówić w te słowa: „Dzień jest długi, bardzo nieraz długi pod niebem Magrebu. Od rana zatrudnia się Wasza Szeryfowska Mość polityką i każdy podziwia głęboką mądrość, jakiej w rządach daje dowody; nasz pierwszy minister Medi-el-Menebi mówi nawet, że według jego zdania niema na świecie całym mędrszego monarchy. Wieczory spędza Wasza Szeryfowska Mość w haremie i tu znowu jest przedmiotem ogólnego podziwu, bo ze wszech miar na to zasługuje. Ale że dzień jest długi, bardzo nieraz długi pod niebem Magrebu, więc pojawiają się zbyt często kłopoty o spędzenie godzin popołudniowych, kłopoty, które się powinny skończyć, bo się nie godzą Szeryfa. Magreb chciałby z tych godzin skorzystać; chciałby się otworzyć dla europejskiego handlu, przejąć europejską cywilizacyę, pójść drogą postępu i zacząć nową erę. Niechże więc Wasza Szeryfowska Mość da przykład; niech mi powierzy zawiązanie stosunków z Europą, a wszystko pójdzie jak najlepiej; zakwitnie postęp, o jakim Magreb dotąd nie marzył".

Zakwitł też niebawem postęp. Od Tangeru do Fezu wędrowały dniem i nocą karawany; toczyły się na wielbłądach i mułach całe góry pak, skrzyń, tłumoków i pudeł, a na przodzie jechał kapitan askerów (piechoty marokańskiej) i rozwijał co chwila czerwoną sułtańską chorągiew o trzech półksiężycach, ażeby tłomoki respektowano. Co zawierały, nikt nie wiedział; jedni mówili, że to broń, drudzy, że podarunki od europejskich sułtanów.

Zawierały one tysiące rakiet i bengalów, całe skrzynie błyskotek, gier i kuglarskich przyborów, aparaty fotograficzne, fonografy i kinematografy, elektryczne maszynki i motory, lunety i lornetki, cykle i automobile wszego kalibru i rodzaju, bilardy, balony, łodzie automobilowe, bryczki, faetony i świeciste pojazdy, którym nic nie brakło, prócz dróg w Marokko. Wiozła też niekiedy karawana kosztowności dla haremu, wspaniałe materye, naszyjniki i dyademy, osobliwości żywotne i nieżywotne, psy, koty, papugi i angielskie konie, a raz to aż nawet tygrysy i pantery, bo nadworny sowizdrzał, który był kiedyś w Europie, opowiadał sułtanowi, że wszędzie tam widywał to dziwaczne bydło, u sułtana angielskiego, co mieszka na wyspie, u sułtana niemieckiego, co ma dzidę w turbanie, i u francuskiego sułtana Lubi (Loubet), co mieszka w ładnem mieście, ale jest widać niekontent, bo chce po siedmiu latach złożyć koronę, choć ma przecież żołnierzy i armaty. Przywoziła karawana dużo rzeczy, których sobie sułtan życzył, a wiele więcej jeszcze „na okaz", ale kasa sułtańska płaciła wszystko, bo sułtan nie zna, co to odmowa; kupuje bez ogródki wszystko, a kiedy mu się coś bardzo spodoba, kupuje zaraz ryczałtem. Między nadesłanemi osobliwościami znalazło się raz kilka pudełek sardynek, które harem cały i sułtana samego tak oczarowały, że musiano w tej chwili wysłać rakkasa (kuryera) do Tangeru po tysiąc takich pudełek, a sułtan stał przed pałacem i krzyczał: „daba! daba!" (prędko! prędko!).

Prędko też, bardzo prędko, topniały przy tym systemie miliony, a po kraju rozchodziła się równocześnie wieść, że na dworze szeryfa szerzy się wiara giaurów, a islam jest w poniewierce; powstawały szmery, rosło oburzenie i robiła się powoli zawierucha. Zaczęła się, jak się zwykle zaczyna; powstał pierwszy lepszy awanturnik, sypał cytatami z koranu, magnetyzował ludzi oczyma, zgromadził dokoła siebie coraz to liczniejszą trzódkę i opowiadał z wielką miną, że jest wysłańcem oczekiwanego messyasza, co przychodzi pogromić niewiernych i pozatykać półksiężyce od wschodu do zachodu słońca. Był nim Omar Zeruni, pół-łazęga, pół-kuglarz, wielki wyjadacz po kątach i trybun pierwszej klasy.

Pochodził z pokolenia Beni-Jusef, z góry Oliwnej pod Fezem, gdzie niegdyś kuzyn proroka, Muley ed-Dris, kości swe złożył i gdzie też z tego tytułu mieszkańcy mają pretensyę do pewnej przyrodzonej świętości, do honorów wszego rodzaju w islamie i do tronu nawet samego; a pole działania znalazł na sąsiednim Riffie, to jest na owym pasmie marokańskiego wybrzeża, co się rozciąga od granicy algierskiej aż do Tetuanu i gdzie się po wsze czasy barbarzyńskie plemiona odznaczały czupurnym fanatyzmem. U stóp Atlasu, w połowie drogi między Oranem a świętą stolicą Fezu, leży nędzna, ale strategicznie dość ważna mieścina Taza; zamieszkuje w niej w glinianym dworze sułtański kaid, a przy głównej bramie paraduje nawet kilkudziesięciu sułtańskich asekerów, reprezentujących załogę, ale sułtan jest w tym szanownym grodzie tylko na papierze panem, a rzeczywistym tyranem i komendantem jest szef okolicznego plemienia Riata, bo bez paszportu od niego nie wolno nikomu do miasta wchodzić.

W Riatach znalazł Zeruni wiernych zwolenników, a w Tazie doskonałą główną kwaterę. Taza, mówił do zgromadzonego ludu, to pierwszy nasz etap, a cel naszej misyi, to Fez. Do Fezu pokroczy niebawem zwycięsko wysłannik mesyasza, co się, jak wiecie, miał urodzić na wschodzie Magrebu; przyjedzie na oślicy, wnijdzie do głównego meczetu, wyciągnie z jednego filaru z dawna tam ukryty ognisty jatagan i dokona nim wyzwolenia i tryufmu Islamu; będzie się zwał Bu-Hamara (ojcem oślicy) i poznacie go od razu. A lud na te słowa wołał w ekstazie: To ty! To ty! Przyjechałeś na oślicy i w ciebie odtąd wierzymy! Wierzono też w niego odtąd, a szeryf tracił na Riffie wszelki kredyt; stracił go nawet zupełnie, kiedy się dowiedziano, że kazał wywlec z meczetu Muley-ed-Dris, bardzo pobożnego muzułmanina i ściąć mu głowę za to, że zamordował angielskiego misyonarza.

Takiej apostazyi świat dotąd nie widział! Sam mufti mówił, że szeryf niegodzien łaski bożej, ani szacunku poddanych i przy piątkowej modlitwie prosił odtąd o ową łaskę nie dla szeryfa, jeno dla Bu-Hamary. Powstanie było gotowe.

Ażeby je należycie rozniecić, chwytał się nowy apostół czego mógł. Odgrywał najprzód skromnie rolę wysłannika, dawał do zrozumienia, że mesyaszem jest ów nieszczęśliwy Muley Mohamed, co to jęczy od dawna w więzieniu, zauważał też potem przy okazyi, że on sam jest do nieszczęśliwego mesyasza tak podobnym, że mógłby uchodzić za jego brata i kazał wreszcie w sobie samym odgadywać mesyasza; zgromadzał też okoliczną starszyznę i odczytywał jej listy, nadeszłe (jak mówił) od szeryfa, w których się szeryf przyznaje, że go Allah opuścił i zbawienie Islamu innemu powierzył; z całego Riffu zwoływał wreszcie wszystko, co niegdyś w algierskich tyralierach służyło i obiecywał szlify generalskie, donacye, honory, rozkosze w niebie i na ziemi. A po kilku utarczkach mniej lub więcej szczęśliwych z oddziałami sułtana, rozesłał do sąsiednich plemion następny list:

„Chwała niech będzie Bogu!

Do braci naszej Beni-Messara, Mezgilda, Gazna, Akmas, Beni-Hozmar, Runa, Uadras, Dżebel-Habib i innych Berberów i Arabów.

Niechże Was Allah strzeże i prowadzi prostą drogą!

Spostrzegacie się zapewne, że Islam niestety upada. Żyjemy w czasie, gdzie cnotliwi toną w morzu niepewności, a winowajcy szukają, jakby uniknąć kary. Ten stan rzeczy wynikł ze zbrodniczych obyczajów ludzi, co stoją na czele Magrebu, bo to oni spodlili Islam i własne swe życie doczesne i wieczne. — Prawdy koranu obracały po wsze czasy schizmę w perzynę. Strzeżcie się tych, mówił prorok, co się wyrzekli łaski bożej. Nie gódźcie się z nimi, jeśli nie chcecie, żeby Was w ogień wrzucono! Skoro widzicie niewiernych, nawróćcie ich albo wyniszczcie! — To wszystko wiemy oddawna, ale mimo to nikt nie broni wiary, a przecież, kiedy chodzi o sprawę boską, nie powinien muzułmanin znać przeszkód. Czegoż możecie oczekiwać od człowieka spodlonego herezyą?

Powstańmy oto z pomocą bożą i połączmy zdrowe członki Islamu. Kto się z nami złączy, temu będzie pokój boży, a kto się od nas odwróci, tego kara nie minie. Pobiliśmy już zbrodnicze wojska Abdul-Aziza, a łup nam pomoże dokończyć świętej sprawy. Cieszcie się razem z nami i przybywajcie! — Allah niech będzie z wami!"

Przybywają też; poczynają już nawet tworzyć prawie małą armię, nie liczną, ani nie wzorową, ale bynajmniej nie gorszą od tej parodyi armii, którą sułtan dysponuje, lepszą nawet od niej, bo rekrutowaną na ochotnika i z łaski kontrabandy tak samo uzbrojoną. W otwartym boju niełatwo ich będzie pogromić, więc się też sułtan potrochu ucieka do rozmaitych innych taktyk; korzysta jak może ze starych rozdwojeń między plemionami i przyciąga do siebie kogo może, a równocześnie zwłóczy energiczniejszą akcyę licząc na to, że zapały i fanatyzmy przeminą i że trudno potem będzie partyzantów pod bronią utrzymać. Przypomina też sobie, że szeryf w Magrebie nie jest europejskim sułtanam, jeno przedewszystkiem szefem religijnym, co się nie powinien giaurami otaczać i daje (jak mówią) na prawo i na lewo terminatki na czas nieograniczony; odsyła Mac Leana, angielskich oficerów, których się z jego łaski sporo pono namnożyło, francuską misyę wojskową, misyę włoską, co mu broń fabrykowała, urzędników europejskich przy dworze, fotografów i innych niepotrzebnych w Magrebie kuglarzy. Rehabilituje się w oczach wiernych i wyczekuje. Czy te wszystkie strategie wydadzą pożądany rezultat, trudno przewidzieć, ale bardzo łatwo zapewnić, że dla Europy jest rzeczą obojętną, kto na marokańskim tronie ostatecznie zasiądzie, obojętną nawet, choćby się przeciwnicy mieli władzą po bratersku podzielić i odtworzyć dawne dwa państwa Fez i Maroko. Jeno ta obojętność Europy nie jest znowu bezwzględną i absolutną. Gdyby się bowiem owe wewnętrzne „cosas da Marocco" miały skończyć, ogólną anarchią, albo rozwinąć w wojnę mającą charakter wyłącznie religijny i znaleść echo po innych muzułmańskich kątach, trzebaby pomyśleć o interwencyi i w danym razie o rozbiorze. O interwencyi czyjej? i o jakim rozbiorze?

Na te pytania unika dotąd Europa odpowiedzi, bo ją rzeczywiście dać nie łatwo; każdy tylko czuje, że Marokko poczyna być anachronicznem i każdy medytuje i dybie. Anglicy sobie mówią, że Tanger byłby niezłem uzupełnieniem Gibraltaru, bo jeśli już dzisiaj dość łatwo dominować działami nad 13 kilometrową gibraltarską cieśniną, toby jeszcze wygodniej było dominować nad nią z dwóch stron krzyżowym ogniem; Niemcy, którym się droga z Bremy do Kamerunu oddawna trochę daleką wydaje, chętnieby się osiedlili w kilku portach nad Atlantykiem; Hiszpanie, co już od trzystu lat na marokańskiej ziemi siedzą (w Ceucie, Albucemas i Melilli), mają apetyt na Riff, a Francuzi wreszcie najwięcej interesowani sąsiedzi, powtarzają sobie, że od posiadania północnej Afryki przyszłość ich cała zależy i że jeżeli ktoś ma prawo nos wsuwać w marokańskie sprawy, to chyba oni. Ażeby wszystkich amatorów pogodzić, proponowano sobie condominium, ale na to Francya się nigdy nie zgodzi, bo by sobie sprokurowała sąsiadów wiele gorszych, niż obecnie i wystawiła na szwank spokój w Algierze, o który jej tyle chodzi, — spokój rzeczywiście niezbędny, jeśli się rozważy, że po za wąskim pasem Algieru rozciągają się aż po wybrzeża Gwinei okiem nieprzejrzane francuskie krainy, któremi się rychlej czy później trzeba będzie zająć. Kiedy kolej pójdzie przez Saharę (z Oranu na oazy Tidikelt do Timbuktu, z Konstantyny na Uarglę do drugiego kolana Nigru w Burum i z Tunisu przez Gadames do jeziora Czad), nie będzie rzeczą obojętną, kto będzie panem w Maroko. Czują to już dzisiaj dobrze i interesują się obecnemi wypadkami żywiej, niż się zdaje.

Podczas pobytu króla Edwarda w Paryżu nie bawiono się zanadto w politykę; jeden był podobno temat, co języki rozwiązywał i tym tematem było Maroko.

Z izby sądowej.

Wiedeń 20 czerwca.

(Spór prawniczy).

Trybunał kasacyjny miał w tych dniach do rozstrzygnięcia dość trudną kwestyę prawniczą. Oto zeszłego roku sąd nowosądecki skazał niejakiego Kubowicza, włóczęgę, za kradzież na 8 miesięcy więzienia. Kubowicz nie odsiedziawszy całej kary, z więzienia się wymknął i wkrótce dopuścił się nowej zbrodni, mianowicie morderstwa. Schwytano go, uwięziono i skazano tym razem na mocy jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie, która ma jednak nastąpić dopiero wtedy, gdy Kubowicz odsiedzi pełną karę więzienia za zbrodnię kradzieży. Otóż obrońca jego, dr. Horowitz, wniósł rekurs, w którym twierdził, że skoro ustawowo ma nastąpić dalszy ciąg kary dawniejszej, to przez to samo kara śmierci zostaje zniesioną, gdyż inaczej zaszłoby zaostrzenie kary śmierci, które jest prawnie niedopuszczalne. Trybunał kasacyjny jednak nie przychylił się do wywodu obrońcy i odrzucił rekurs, opierając się na tem zapatrywaniu, że dalszego ciągu dawnej kary nie można uważać za zaostrzenie kary śmierci.

* * *

Lwów 23 czerwca.

(Lichwiarz.)

Od kilku dni toczy się przed tutejszym trybunałem proces, w którym jako oskarżony występuje Abraham Licht, handlarz zbożem i szynkarz w Zalesiu pod Janowem. Korzystając z biedy włościan podczas przednowku, udzielał on im na kredyt wszelkich artykułów spożywczych, zboża, mąki, skór i t. d., a w jesieni odbierał sobie za to pieniądze z procentami od 20 do 200 %. Za gotówkę nie chciał nawet sprzedawać, tylko na kredyt, utrzymywał też sobie specyalnego faktora, który stręczył mu po wsiach klientów. Aby jak najwięcej mieć zysku, starał się szybko o wyroki egzekucyjne i za zwłokę w ich wykonaniu kazał chłopom dawać sobie drób, jaja, cielęta i t. d.. utrudniał też chłopom procesowanie się z nim, już to nie dopuszczając ich do sądu, już to namawiając świadków do fałszywych zeznań. Ta działalność Lichta trwała przez 4 lata, podczas których ofiarą jego wyzysku padło 177 chłopów. Teraz staje Licht przed sądem pod zarzutem lichwy i oszustwa. Rozprawa potrwa jeszcze kilka dni.

Mały feljeton.

Sposób odżywiania się ojca rodziny po wyjeździe żony na wilegiaturę.

Wczoraj, w najruchliwszym punkcie ulicy Karola Ludwika, mężczyzna w średnim wieku i o przyjemnej powierzchowności, potknął się i legł bez ruchu. Przechodzący natenczas bardzo młody lekarz, jeszcze zupełnie bez praktyki, przecisnął się przez tłum, przyklęknął nad denatem i przyłożył ucho do jego stopy. Słuchał bardzo długo i wreszcie rzekł, iż sprawa bez udziału Pogotowia ratunkowego ostać się nie może.

Wezwana telefonem w cwał przypędziła karetka. Sanitaryusze potrząsali i podrzucali nieznajomym na wszystkie strony, co wywołało skutek ten jedynie, iż mu się rozwiązał krawat.

Na jego twarzy rozlewał się wyraz wielkiego przygnębienia i wielkiej apatyi, zupełnie, jak gdyby ten człowiek dowodził robotami około naprawy bruków we Lwowie.

Lekarz Pogotowia orzekł, iż organizm tego człowieka już stracił wszelką wartość realną i co najwyżej mógłby być sprzedanym na skórę, z której przemyślni amerykanie wyrabiają gustowną galanteryę.

Przyczyny opłakanego stanu nad wszelki wyraz człowieka, o którym mowa, wykryte zostały po odcyfrowaniu dokumentu, który wypadł z jego bocznej kieszeni.

Dokument brzmiał:

Spis wydatków na życie i utrzymanie od czasu wyjazdu drogiej Korduli do Janowa.

bukiet dla pięknej woltyżerki Mimi	5 k.	40 h.
butelka szampana, wypita z Mimi podczas przerwy przedstawienia w cyrku	18 „	50 „
bilet do cyrku	3 „	— „
papierosy	1 „	80 „
dorożka z cyrku		70 „
posłaniec z listem do Mimi	1 „	— „
nowa binda do wąsów	2 „	— „
papierosy	1 „	50 „
lody z Mimi i cukierki dla niej	6 „	20 „
perfumy dla Mimi	14 „	— „
papierosy	1 „	50 „
syfon wody sodowej		10 „
bukiet z róż dla Mimi	12 „	— „
bilet do cyrku	3 „	— „

Dalsze pozycye, kreślone ręką coraz bardziej drżącą, są już nieczytelne.

Nieboszczyk, o ile można wnosić, mąż Korduli, jak widzimy, w ciągu pierwszych kilku dni „wyzwolenia z jarzma" niewoli, na śmierć zapomniał o potrzebie jadania i to oczywiście musiało wątły jego organizm doprowadzić do rozpaczliwej ruiny.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

Mianowanie. Adjunkt głównej fabryki tytoniu w Winnikach, p. K. Wolanek, mianowany został sekretarzem.

Generał OO. Zmartwychwstańców, O. Smolikowski, przybył do Lwowa i zabawi tu do końca tygodnia.

Nowy kościół. W Cebrowie koło Jezierny zbudowany został staraniem i kosztem właścicieli tego majątku, państwa Michała i Laury Garapichów, kościół dla użytku tamtejszych mieszkańców. Kościół, którego budowa kosztowała około 30.000 koron, przedstawia się bardzo pięknie. W piwnicach jego znajduje się grobowiec familijny dla członków rodziny fundatorów.

Z Krakowa donoszą nam: Ze względów formalnych sąd tutejszy unieważnił licytacyjną sprzedaż hotelu Drezdeńskiego, o której donieśliśmy w swoim czasie.

Hr. Roman Potocki przybył z Warszawy do Lwowa, zawezwany do swej ciężko chorej matki, hr. Alfredowej Potockiej.

W Tarnowie otwarte zostanie z początkiem roku szkolnego 1903/1904 drugie gimnazyum.

Konkurs. W akademii górniczej w Leoben nadane zostanie na rok szkolny 1903/1904 stypendyum im. Franciszka Józefa w kwocie 600 koron. Podania do 31 lipca br. do generalnej dyrekcyi najw. funduszów w Wiedniu.

Utonięcie. W Kołomyi utonął w falach Prutu weterynarz wojskowy 9 pułku dragonów, Rudolf Aue, podczas ratowania dwóch tonących gimnazyalistów. Owych gimnazyalistów udało mu się wydobyć z wody i wyrzucić na brzeg, on sam jednak przypłacił swój dzielny czyn śmiercią w nurtach rzeki. Aue liczył lat 24.

Wpisy w Liceum żeńskiem W. Niedziałkowskiej odbywać się będą dnia 27 i 30 bm. przed południem. Egzamina wstępne i prywatne 27 i 30 czerwca popołudniu.

Niemiła przygoda przytrafiła się w tych dniach w Krakowie dobrze znanemu publiczności naszej śpiewakowi p. Aleksandrowi Myszudze. Przybył on tam, zaangażowany na szereg występów w pozostającej pod dyrekcyą p. Hellera operze, wystąpił jednak tylko dwa razy, poczem znikł niespodzianie z Krakowa. Skłoniły go do tego — jak opowiada *Słowo Polskie* — powody następujące: W ubiegły czwartek z rana przybył do p. Myszugi, mieszkającego w prywatnym domu przy ul. Łobzowskiej, koncypient adwokacki ze Lwowa, w towarzystwie oficyała sądowego i agenta policyi, aby przeprowadzić egzekucyę kieszonkową za zaległości, wynikłe z umowy separacyjnej p. Myszugi. Chodziło o 8 tysięcy koron. Poprzednio już, lat temu dwa, wyegzekwowano od p. Myszugi we Lwowie kilkanaście tysięcy koron, które jednak pokryły tylko część należnej sumy. P. Myszuga, mimo taktownych perswazyj i próśb, aby sprawę załatwić dobrowolnie, odmówił zapłaty. Wówczas urzędnik przystąpił do egzekucyi. Nasamprzód zabrano około 800 koron gotówki, która leżała na stoliku, oraz kosztowności, między innemi zegarek od śpiewaczki Elli Russel, pierścień z brylantem, i drugi pierścień brylantowy, dar cara... Następnie poproszono p. Myszugę, który zdradzał wielkie zdenerwowanie i głośnym krzykiem starał się demonstrować przeciw egzekucyi, aby oddał kluczyki od walizek i torby podróżnej. Podczas, gdy urzędnik przeszukiwał torebkę, p. Myszuga powstał z łóżka, przywdział negliż i zaczął chodzić po pokoju, gestykulując gwałtownie; gdy w walizce znaleziono pugilares, wypełniony obficie banknotami, a zawinięty w szarfę z wieńca, rzucił się artysta — widocznie zaskoczony tem odkryciem tak dobrze schowanego pugilaresu — do stołu, wyjął z torebki podróżnej jakiś przedmiot i skierował go na koncypienta, prowadzącego egzekucyę...

W tej chwili przypadł do artysty agent policyjny, śledzący pilnie jego ruchy, i schwytał go z tyłu za obie ręce i przytrzymał z całej siły. Równocześnie dostrzeżono, że przedmiotem trzymanym przez p. Myszugę, jest amerykański rewolwer małego kalibru, t. zw. „Protector". Jest to rewolwer, który ukrywa się cały w dłoni. Na zewnątrz wystaje tylko krótka lufa, a strzał następuje tylko przez ściśnięcie rewolweru w ręku. Na szczęście „Protektor" miał zamkniętą klapę bezpieczeństwa, a szybka interwencya agenta nie pozwoliła p. Myszudze klapy otworzyć. Inaczej byłby padł strzał z tak małej odległości, kto wie czy nie śmiertelny. Schwytany za ręce artysta, usiłował w szale rozdrażnienia otworzyć klapę o guziki szlafroka, lecz na szczęście, daremnie. Na pomoc agentowi pospieszył urzędnik sądowy. Opornego dłużnika ubezwładniono, lecz tymczasem stała się rzecz, której ani urzędnik, ani agent nie mogą należycie wytłumaczyć. Oto pugilares, pozostawiony przez urzędnika na stole, znikł, i następnie, według depeszy p. Myszugi z Warszawy, znalazł się w jego posiadaniu, nietknięty przez egzekucyę... Egzekucya, przerwana tak gwałtownie, powinna mieć epilog w sądzie karnym. Natychmiast też poszło doniesienie do prokuratoryi o zaszłym fakcie, lecz p. Myszuga wyjechał z Krakowa, udając się prawdopodobnie dorożką do którejś z sąsiednich stacyj kolejowych i jest już w Warszawie, skąd nadesłał wspomnianą już depeszę.

Sprawa morderstwa przy ulicy Kościuszki oddana została z dniem dzisiejszym do krajowego sądu karnego, z którego ramienia prowadzić będzie śledztwo sędzia śledczy Wassung. Razem z aktami, dotyczącymi tej sprawy, odstawiono również do sądu obu uwięzionych, Wierzchołka i Radziewicza, żony zaś ich wypuszczono na wolność. Odstawienie więźniów do sądu odbyło się dzisiejszej nocy, pod silną eskortą policyjną. Zamknięto ich w jednej celi więziennej.

Pomimo odstąpienia sprawy sądowi karnemu policya lwowska nie ustaje jednak ani na chwilę w poszukiwaniach swoich za owym Józefem Czerwenym, który wedle ostatnich zeznań Wierzchołka — miał być właściwym sprawcą dokonanego mordu Poszukiwania te zaś prowadzone są obecnie tem energiczniej, że jest jeden fakt, który każe przypuszczać, iż ów Czerwenyj może także brał jakiś udział w morderstwie. Jak dotąd jednak nie zdołano wpaść na trop Czerwenego, wiadomo tylko, że przebywał on w Tarnopolu, gdzie brat jego, Jan, służy w randze kaprala w stacyonowanym tam 55 pułku piechoty. Oczywiście, że brata jego przesłuchano natychmiast, a podczas zarządzonej rewizyi znaleziono przy nim złotą obrączkę, bez napisu, o której przypuszczają, że jest to ta sama, którą skradziono zamordowanej Spinnerównej.

Badany, skąd ma tę obrączkę, Jan Czerwenyj próbował początkowo udowodnić, że kupił ją sobie już dawniej, gdy go jednak dobrze przyparto do muru, zeznał w końcu, że otrzymał ją właśnie od poszukiwanego Józefa Czerwenego, który jeszcze w niedzielę był w Tarnopolu, na drugi dzień jednak wyjechał stamtąd do Lwowa, a stąd do Czerniowiec. Podczas pobytu swego w Tarnopolu Czerwenyj ciągle się bawił i stracił wiele pieniędzy na libacye i jazdę dorożkami. Oprócz obrączki miał brat Czerwenego przy sobie także gazetę z opisem dokonanej zbrodni.

Wobec takiego wyniku przeprowadzonych przez policyę tarnopolską dochodzeń, za zbiegłym Czerwenym rozpisano na wszystkie strony listy gończe z dokładnym opisem osoby zbrodniarza, który ubrany był w chwili wyjazdu z Tarnopola w czarny kapelusz, czarną marynarkę i kraciaste spodnie. Zawiadomiono również o zbiegu wszystkie posterunki żandarmeryi, zwłaszcza posterunki nadgraniczne, jest bowiem obawa, ażeby Czerwenyj nie zechciał przemknąć się przez granicę.

Wedle udzielonych nam w ostatniej chwili informacyi, nie ma dotychczas żadnej wiadomości, ażeby Czerwonego schwytano.

Colosseum w pasażu Mikolasza. Znany zaszczytnie ze swego trzyletniego dyrektorstwa p. Ernest Thorn, donosi nam, iż otwiera w pasażu Mikolasza, w salach „Świata cudów" we wrześniu Colosseum. Sala zostanie powiększona i otrzyma 17 lóż, scena zostanie również powiększona tak, by mogły na niej odbywać się takie same produkcye jak w pierwszorzędnych teatrach rozmaitości za granicą. Naokoło sali znajdować się będą krużganki, po których publiczność podczas pauz będzie mogła przechadzać się.

Polepszenie losu wikarych. Rzymsko-kat. księża wikarzy czynią starania celem polepszenia losu swego, który, jak z listu jednego z nich się okazuje, rzeczywiście nie jest pozazdroszczenia godny. Kapłan ów pisze: Wynagrodzenie nasze (25 złr. miesięcznie) za pracę tak ciężką, mozolną i tak targającą zdrowie jak praca parafialna urąga wszelkim zasadom i stopniowi akademickiemu, wystarcza zaś zaledwie na nędzną egzystencyę, nawet po doliczeniu dochodów parafialnych, jakie w ¼ części pobieramy. Znamy wikaryusza, który będąc na lichej górskiej parafii żył przeważnie chlebem, a na kolacyę jadał często taką samą potrawę, jaką biedny lud się odżywia tj. kluski z mlekiem czyli t. z. prażuchę, aby nie zadłużać się, 2 funty mięsa musiało mu wystarczyć na tydzień.

Nic też dziwnego, że między księżmi nietylko wikarymi, ale i proboszczami na mniejszych parafiach jest dużo nietylko niezadowolonych ale wprost rozgoryczonych, zniechęconych do pracy i do życia nawet. Dowodem tego w części tragiczna śmierć X. K., kapłana nadzwyczaj cichego i spokojnego, który jak się sam wyrażał, szedł za prądem, a mimo to ten prąd po 11-letniej pracy kapłańskiej doprowadził go do rozpaczliwego kroku... Pożądaną jest przeto bardzo rzeczą, aby znalazło się jak najwięcej zabierających głos w tej sprawie, podnoszących i to także, co nas boli. Apelujemy także najuprzejmiej do pp. posłów zasiadających w Radzie państwa i w Sejmie, by tę sprawę byli łaskawi ująć w swe ręce.

Tyfus a muchy. Z *Przeglądu hygienicznego*, redagowanego starannie przez prof. dra Szpilmana, dowiadujemy się, że lipski zakład hygieniczny przeprowadził nader zajmujące badania, świadczące, że muchy przenoszą mikroby tyfusu i to zarówno na swej powierzchni, na ryjku, na nóżkach, na skrzydełkach — jakoteż i w swych jelitach i że po dniach dwudziestu trzech owe mikroby tyfusowe były jeszcze żywe i zdolne do rozmnażania się. Gdyby więc ktoś zadzwonił do naszego mieszkania i na zapytanie: czego żąda? odpowiedział, że przyniósł mikroby tyfusu lub też jakiejś innej strasznej choroby, to byśmy go kazali za drzwi wyrzucić, a tymczasem z najzimniejszą krwią patrzymy na to, że przez otwarte okno wlatuje do naszego mieszkania mucha, która przed chwilą przebywała w mieszkaniu człowieka chorego na tyfus, i się tam naładowała i objuczyła mikrobami tyfusowemi i że latając po naszym pokoju rozrzuca je wszędzie, umieszcza na pokarmach, zostawia nam na głowie, na twarzy, na ubraniu etc. Lipski zakład hygieniczny przekonał się także, że muchy przenoszą mnóstwo innych mikrobów i tak naprzy-

kład prątki gnilne, pleśnie, ziarniaki czyli kokki, mikroby karbunkułu, księgosuszu etc.

Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby ta nasza notatka przekonała czytelników, iż mucha jest jednym z najgorszych naszych wrogów i że ją należy wszelkiemi sposobami niszczyć.

Ziemia na Szląsku. Z Cieszyna piszą nam: Majątek Toszanowice górne na Szląsku austryackim jest z powodu śmierci właściciela zaraz do sprzedania. Dobra te są 3/4 godziny konno od Cieszyna oddalone i składają się z 365 morgów gruntu, w czem 100 mórg młodego lasu i 28 mórg łąk. Grunt: glinka i iły, urodzajny; system gospodarstwa zbożowo-pastewny (głównie owies i koniczyna jako najlepszy artykuł zbytu). Wartość majątku 200.000 kor. Jak wyżej wspomniano majątek ten jest z powodu śmierci właściciela p. Sadowskiego do sprzedania, bo pozostała wdowa nie czuje się na siłach gospodarstwo to dalej prowadzić. Do kupna zgłaszają się dotychczas sami Czesi; Polakom jednakże, na tych kresach zamieszkałym, zależałoby na tem, aby ten majątek dostał się w polskie ręce i aby w ten sposób jedną z placówek polskich uratować. Wszelkich bliższych wyjaśnień w tej sprawie udziela notaryusz w Cieszynie p. Antoni Kasprzak.

Sanatorya na Maderze. Donosiliśmy już, że ks. Hohenlohe otrzymał od rządu portugalskiego pozwolenie na budowę sanatoryów dla chorych piersiowych na Maderze. W tym celu tworzy się obecnie syndykat z kapitałem 40 mil. marek. Zamiast proponowanych przez księcia 20% od dochodu, rząd portugalski zastrzegł sobie prawo umieszczania w sanatoryach pewnej liczby niezamożnych chorych bezpłatnie. Oprócz sanatoryów wzniesione będą na Maderze hotele, cyrk, teatr, urządzone parki i zaprowadzona komunikacya parowcowa między wyspą a Włochami dla rekonwalescentów, pragnących robić wycieczki. Prof. Koch z Berlina zwiedzi wkrótce Maderę, by wydać opinię o wybranych pod budowę sanatoryów gruntach i udzielić kompetentnych wskazówek swoich co do budowy gmachów. Dwa sanatorya położone będą na nizinie, a dwa w górach.

Bardzo dobry konkurs. *Bluszcz* ogłasza „konkurs macierzyński", wzywając żony i matki, aby wypowiedziały szczerze, które braki i błędy w swem wychowaniu, życiu małżeńskiem i rodzinnem dały im się odczuć najdotkliwiej i co z wiekiem musiały nabywać zaniedbanego w latach panieńskich? Proszone są o zdanie: w jakim charakterze, w jakim zakresie, w jakich kierunkach dzisiejsza kobieta powinna kształcić się i rozwijać, aby sobie i swemu otoczeniu zadość uczynić mogła? Mają wyznać, w czem najsilniejsze znajdowały oparcie, chroniące je od upadku i wykolejenia podczas burz życiowych. Proszone są wreszcie, aby wypowiedziały szczerze swój pogląd na małżeństwo i na mężczyznę; wykazały przymioty, które szczęście małżeńskie utrwalają, i wady, które je podkopują. Zebrane w ten sposób wskazówki dostarczą młodemu pokoleniu materyału do wniosków: o ile i w jakich kierunkach może liczyć na urzeczywistnienie swych ideałów, ustrzedz je od ewentualnych zawodów i przygotować do życia. Termin nadsyłania odpowiedzi wyznaczony do 1-go września b. r.

Tyara Saitaphernesa. Przed kilku dniami złożył p. Clermont-Ganneau francuskiemu ministrowi oświaty i sztuk pięknych sprawozdanie ze swych dwumiesięcznych badań nad autentycznością sławnej tyary Saitaphernesa, stanowiącej ozdobę Luwru, a zakupionej za 200.000 franków. Badania dowiodły, że tyara jest fałszywą i że wykonana została na skutek wskazówek niejakiego p. X., przez artystę nowoczesnego p. Razumowskiego z Odessy. Tyara ta, zamówiona u Razumowskiego w r. 1895 przeznaczona była początkowo dla pewnego profesora archeologii w Odessie a nosiła jego imię. Robota cyzelerska trwała siedm miesięcy i kosztowała 1800 rubli. Wykonawca cyzelował figury i napisy podług wiadomości i rysunków, umieszczonych w dziele rosyjskiem Tołstoja i Kondakowa o „Starożytnościach Rosyi południowej" oraz w zbiorze rycin Weissera p. t.: *Bilder-Atlas zur Weltgeschichte*. Przerysował stamtąd figury, kostiumy i grupy i kombinował je w tyarze podług własnej fantazyi. Wynikła stąd niedorzeczna mięszanina archeologiczna, na którą wskazywał swego czasu uczony niemiecki Furtwaengler. Archeologowie francuscy dopiero wtedy uwierzyli w fałszerstwo tyary, gdy Razumowski z fotografii odtworzył pewną jej część z nadzwyczajną dokładnością.

Jak wiadomo, słynna tyara spoczęła nareszcie w muzeum przemysłowem, jako ceny okaz sztuki złotniczej nie starożytnej, lecz nowożytnej.

Zmarli. W Tłumaczu zmarł Teodor Kowalski, sekretarz starostwa tamtejszego. — W Waksmundzie obok Nowego Targu zmarł x. Andrzej Leśniak w 42 roku życia. — W Złoczowie zmarł w 76 roku życia Antoni Sulima Popiel, emerytowany zarządca cłowy. Zmarły był ojcem znanego malarza Tadeusza i redaktora Antoniego Popielów. S. p. zmarły brał czynny udział w życiu publicznem, a zasłużył się zwłaszcza na polu przyrodoznawstwa z zastosowaniem go do celów rolniczo-gospodarczych. Napisał cenny „Podręcznik dla hodowli bydła rogatego" i „O hodowli królików". Zwłoki śp. Popiela sprowadzone zostaną do Lwowa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 12. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

Z rozmów na raucie.

— Jakże się bawiłaś na Tosce?

— Doskonale. Moja suknia doskonale wydała się przy świetle, kilku panów przyszło do naszej loży, dowiedziałam się, że Anatol żeni się z Marylką, a Justynostwo się rozwodzą. Koło nas siedziała Amelka, która bardzo zbrzydła...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz 1szy „Nasi dekadenci", kom. w 4 a. W. Palińskiego. — We środę „Świat na opak". — We czwartek „Nasi dekadenci". — W piątek „Druciarz".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś po raz pierwszy „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 6 obrazach Błotnickiego, muzyka Wrońskiego. — We czwartek po raz 1szy „Don Juan", czyli „Kamienny Gość", fantastyczna sztuka ze śpiewami w 3 aktach z Moliera. — W sobotę po raz 2gi „Don Juan". W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa"; wieczorem uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zlotu Sokołów po raz pierwszy „Książe Marek" dramat w 3 a. J. Słowackiego. — W poniedziałek popołudniu „Rinaldo Rinaldini"; wieczorem ku uczczeniu zlotu Sokołów „Belweder", sztuka w 4 a. Bolesławicza.

Cyrk braci Truzzich. We środę: Wielkie przedstawienie. — Występ wszystkich artystów i artystek. Bracia Wortley, słynni gimnastycy napowietrzni.

Literatura i sztuka.

* Dr. K. Ostaszewski-Barański: *Znad Drawy, Sawy i Soczy*. Lwów. Z drukarni M. Schmitta i Spki 1903.

W maju z. r. odbył się w Lublanie Zjazd dziennikarzy słowiańskich, w obradach zaś tego Zjazdu brał udział autor powyższego dziełka. Reprezentanci dziennikarstwa poszczególnych narodów słowiańskich zamieszkujących Austryę zbliżyli się tam do siebie, poznali wzajemnie swoje postulaty, sympatye i antypatye, a w wymianie zdań poczuli pod stopami wspólny grunt: solidarności słowiańskiej przeciw zalewowi germanizacyjnemu. Takim zalewem na południu Austryi zagrożony jest naród Słowieńców. Otóż dr. Ostaszowski-Barański powziął i wykonał myśl napisania dziełka, poświęconego w pierwszym rzędzie temu pobratymczemu narodowi, zaznamiającego nas z krajem i ludem słowieńskim, ich literaturą, obyczajami, ich położeniem politycznem. W książce tej ujrzą Słowieńcy żywy znak współczucia Polaków i będą nam za nie wdzięczni. Plan jej nie ogranicza się jednak na Słowieńcach. Autor nagromadził mnóstwo materyału zaobserwowa i nego w podróży do Lublany i podczas różnych wycieczek na ziemi słoweńskiej. Od Wiednia aż po Tryest wzdłuż głównych linii kolejowych zwiedza czytelnik wraz z autorem wszystkie ważne okolice, miasta, pamiątkowe miejscowości, autor zaś to zwraca jego uwagę na piękności przyrody, to informuje go o stosunkach mieszkańców pod względem politycznym, ekonomicznym, etnograficznym, to opowiada mu historyczne wspomnienia lub podania, przywiązane do pewnych miejsc. W ten sposób powstaje mozaika nadzwyczaj interesująca, tak, że czytelnika ogarnia wciąż chęć zwiedzenia naocznie całego tego płatu ziemi od Wiednia po Tryest, który mu opisuje dr. Barański. Jako przewodnik w podróży na południu Przedlitawii jest książeczka dr. Barańskiego rzeczą nieocenioną. A zaiste warto szlakiem autora zwiedzić ten ciekawy kraj słowiański, choćby dla zupełnie odrębnej przyrody Krasu, tego dziwnego kraju, gdzie szaleje groźna bora, gdzie rzeki znikają tajemniczo pod ziemią, wyżłabiając cudowne pieczary.

Oto króciutki przegląd obfitego materyału, zawartego w tej książce. Jedziemy koleją semeringską, wśród Alp austryackich i styryjskich; opisując okolice Mariazell zawadza autor o osadę Brandhof, ulubioną siedzibę arcyksięcia Jana, bardzo oryginalnego, sympatycznego członka domu habsburskiego. Arcyksiążę Jan żył w pierwszej połowie wieku XIX ożenił się z mieszczką styryjską, w r. 1848 sprawując rejencyę okazał wielką i bardzo śmiałą sympatyę dla Polaków. Minąwszy Mariazell, tę styryjską Częstochowę, przybywamy do starodawnego miasta Brucku, gdzie znajdował się grobowiec ks. Ernesta Żelaznego i jego małżonki, Cymbarki, córki księcia Semka mazowieckiego, słynącej z siły, urody i rycerskiej fantazyi. Tu porusza autor niektóre wspomnienia historyczne, łączące Habsburgów z dziejami Polski. Opisawszy potem Gradec, miasto, łączące w sobie komfort wielkomiejski z przyjemnościami zacisza wioskowego, wstępuje autor na ziemię słowieńską i najprzód daje wywód etnograficzny, w którym roztrząsa zdania różnych uczonych o uroszczeniach niemieckich do owego terytoryum. Wymysł Niemców, jakoby Słowianie pojawili się w Europie najpóźniej ze wszystkich ludów aryjskich, dziś już upadł. Historycy i antropologowie skonstatowali, że nazwa „Germania" obejmowała w starożytności najróżniejsze ludy od Atlantyku po Wisłę, i to z krzywdą Słowian, że Swewowie, o których już Juliusz Cezar wspomina, to nie, jak Niemcy sądzili, protoplaści Szwabów, ale rdzenni Słowianie.

Opisuje potem autor Słowieńców styryjskich i karynckich, przytacza przykłady, jak niemiecki „Drang nach Osten" ruguje ślady dawnych nazw słowiańsko-wendyjskich, kreśli opór żywiołu słowiańskiego, daje wyobrażenie o teraźniejszym stanie literatury słowieńskiej. Pisząc o Cylei, rysuje autor sylwetki członków dzikiej i rozpustnej rodziny hr. Cylejskich, która weszła w stosunki z dynastyami polskiemi, jedna bowiem z córek Kazimierza Wielkiego, Anna, została hrabiną cylejską, a jej córka Anna, zwana Orlątkiem, była drugą żoną Władysława Jagiełły. Wstępuje potem autor do Karyntyi, dążąc śliczną doliną labodzką, zwaną „rajem Karyntyi", potem doliną Kerki, zawadza o Ossyak, gdzie według podania zmarł Bolesław Śmiały, przytacza mnóstwo wspomnień historycznych, związanych z różnemi miejscowościami Karyntyi., np. o oryginalnej hrabinie Małgorzacie Maultasch, o dziwacznym trubadurze średniowiecznym Ulryku Lichtensteinie, który jeszcze przed Donkiszotem w praktyce doprowadził do absurdu zwyczaje rycerskie. Ten Don Kiszot niemiecki jest zarazem klasycznym świadkiem, że czterysta lat germanizacyi, licząc od VIII wieku, nie potrafiło odebrać Karyntyi czysto słowiańskiego charakteru. Czytamy bowiem w książce Ulryka pt. „Służba dam", że kiedy z rozkazu damy swego serca przebrany za boginię Wenus, wędrował, witano go na całej słowieńskiej ziemi po słowieńsku, a nawet ówczesny książę karyncki, Bernard, choć Niemiec rodem, witał go słowy: „Buge vas primi gralva Venus" (Niech Bóg was przyjmie królowo Wenus). Piękny zabytek czysto słowiańskiej przeszłości Karyntyi stoi o milę od Celowca: jestto tron w czystem polu, na którym chłopi zaprzysięgali swych książąt.

Po Karyntyi przychodzi kolej na Krainę. Autor opisuje podróż uczestników zjazdu do Lublany, pobyt tamże wśród gościnnych Słowieńców, daje krótki rys obrad zjazdu i ich znaczenia, potem doliną Sawy prowadzi nas do okolicy uzdrowiska Bledu, położonej u stóp Karawanek i Alp Julijskich a licznie teraz zwiedzanej przez turystów. Wąwóz vintgarski i szumiąca w nim Radovina są najpiękniejszym zakątkiem tej miejscowości, najciekawszą zaś osobliwością jest tam oryginalny zakład leczniczy Ricklego, w którym stosują kąpiele powietrzne i słoneczne. Następnie zwiedzamy z autorem słynną jaskinię Postojny, jezioro cirknickie, poznajemy dobrze cały Kras i przechodzimy na Pobrzeże, gdzie u stóp Trzygłowu wytryska Socza, która potem podpływa pod mury Gorycyi, tej Nizzy słowiańskiej. Z Gorycyi robimy z autorem dwie wycieczki: jedną w okolice Divaczy, gdzie płynie najdziwniejsza rzeka na świecie, Reka, ginąca w podziemiach, tworząca wspaniałe groty, wodospady i przepaście. Bieg tej rzeki pod ziemią jest w większej części zakryty przed okiem ludzkiem; mimo to od czasu do czasu bywali śmiałkowie, którzy z narażeniem życia badali Rekę, odkryli kilkanaście jej katarakt, i stwierdzili wreszcie, że jest ona identyczną z wpadającą do morza rzeką Timavus.

Drugą wycieczką dostajemy się do ruin Akwilei, miasta, które ongiś przez Rzymian przeznaczone było na królowę Adryi. Oglądamy potem Miramare, założone przez arcyks. Ferdynanda Maksymiliana, późniejszego władzcę Meksyku. Historyę tego założenia bardzo plastycznie kreśli nasz autor. Charakterystyką Tryestu, jako miasta rdzennie handlowego, i ogólnym rzutem oka na stosunki polityczne Słowieńców, którzy są osaczeni przez Włochów i Niemców i mają do czynienia z czterema rządami krajowymi, a sześcioma sejmami, kończy autor swą zajmującą książkę. Jest ona jednym z najcenniejszych nabytków naszej literatury podróżniczej w ostatnich czasach.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej, z dnia 22 czerwca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·25, węg. Zakł. kredyt. 730·50, Anglobanku 275·50, Unionbanku 525·00, Länderbanku 413·00, Bankvereinu 482·50, Bodencredit 954.00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 670.25, Lombardy 82·75, Kol. Elbethal 425·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 464·00, Praskiego Tow. żel. 1589, Fabryki broni 356·00, Tureckie tytoniowe 351·00 Oblig. węg. indemniz. 98·40, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·55, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 124·00, Marki 117·35, Ruble 253·00.

§ **Wiedeń** 23 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5026 sztuk. W tem było z Galicyi 466 sztuk, z Bukowiny 25 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało 68. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 28 sztuk po 60 do 65 koron, 212 po 66 do 71, 224 po 72—76, 21 sztuk po 77—78. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 60 do 74 koron, krowy podtuczone po 58 do 70 koron, bydło chude po 40 do 58 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki Związek kolejowy. Z dniem 1 lipca 1903 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt V (dla cukru) ważnej od 1 września 1900.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 21 czerwca.

(Z). Kontrast między targami zbożowymi naszej monarchii a wielkimi rynkami międzynarodowymi uwydatnił się w ciągu minionego tygodnia jeszcze ostrzej niż to miało miejsce poprzednio. Na zagranicznych rynkach bowiem skutkiem pogorszenia się widoków na żniwo amerykańskie silna tendencya bierze stanowczo górę, tutaj zaś tudzież w Peszcie ceny zboża w ciągu minionego tygodnia obniżały się stale i dzisiejsze notowania cen pszenicy są o 20 do 25 halerzy, a żyta o 30 halerzy na 50 kilogramach niższe od notowań z ubiegłej soboty. Powodem tego znacznego spadku jest ta okoliczność, że wobec zapowiadających się do tej pory wcale pomyślnie tegorocznych żniw pojawiają się na targu duże partye zeszłorocznego ziarna, a konsumcya zachowuje się wciąż z ogromną rezerwą, zwłaszcza młyny nie chcą kupować gotowego zboża, gdyż przeważnie zakontraktowały już tegoroczne zboże z dostawą na jesień. Oczywiście wobec zakaza handlu terminowego na targu tutejszym zawierają młynarze te transakcye w Peszcie albo za pośrednictwem handlarzy peszteńskich,

Doniesienia o stanie zasiewów w monarchii brzmią, jak to już wyżej zaznaczyłem, pomyślnie. Na Węgrzech dojrzewa zboże i za jakich dziesięć dni zaczną je w niektórych okolicach żąć. Ostatnie burze nawiedziły stosunkowo nieznaczne obszary i dlatego szkody zrządzone przez nie są niewielkie. Bardzo pomyślnie brzmią doniesienia z Czech, Morawy i Austryi Górnej, zwłaszcza żyto chwalą tam sobie bardzo.

Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się sytuacya w Ameryce północnej. Tam szanse żniw pogarszają się z każdym tygodniem. Oto np. w dniu 1 kwietnia obliczano przypuszczalny zbiór przenicy ozimej na 97³/₁₀% normalnego zbioru, w dniu 1 maja procent ten spadł już na 92⁶/₁₀%, a w dniu 1 czerwca na 82²/₁₀%. Od 1 czerwca pogorszył się on niezawodnie jeszcze bardziej, gdyż w tym właśnie czasie nawiedziły burze i powodzie znaczne obszary w Stanach Zjednoczonych. Na wzmocnienie tendencyi rynków zagranicznych wpływa także znaczne zmniejszenie się kontrolowanych zapasów zboża w Ameryce północnej. W ciągu maja zmniejszyły się one o przeszło 2 miliony buszli z 36,040.000 na 33,947.000 buszli, zaś o tej samej porze roku ubiegłego wynosi przeszło 45 milionów buszli.

We Francyi już z tego względu zanosi się na deficyt tegorocznych zbiorów, iż obszar ziemi, wziętej pod uprawę pszenicy, jest w tym roku o przeszło ćwierć miliona hektarów mniejszy. Wynosi on bowiem tylko 6,539.096 hektarów, podczas gdy w roku ubiegłym wynosił 6,798.411 hektarów.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 100 wagonów, żyta 57, jęczmienia 74, owsa 310, kukurudzy 158, soczewicy 45 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·20—8·70, banatkę (76 do 80 kilo) 7·75—8·30, słowacką (75 do 79 kilo) 7·40—7·90, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·45—7·60.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 6·65—6·85, rozmaite węgierskie (70 do 73 kilo) 6·55—6·80, austryackie (71 do 72 kilo) 6·70—6·90.

W jęczmieniu nie było żadnego handlu.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·65 do 6·80, Cinquantin 7·50—8·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 6·00 do 6·20, prima 6·15—6·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 czerwca. Deputacya stronnictwa niezawisłości przybyła do prezydenta Izby Apponyi'ego z żądaniem, aby zwołał posiedzenie Izby. W gmachu sejmowym zjawił się Koloman Szell i prosił posłów, aby odstąpili od swego żądania. Gdy oni jednakże uczynić tego nie chcieli, Apponyi oświadczył, że zwoła posiedzenie na czwartek. Ban Khuen-Hedervary konferował wczoraj z rozmaitymi politykami, szczególnie długo z Szellem, następnie z Apponyim. Z wybitnych opozycyonistów konferował z prezesem stronnictwa ludowego Zichym, z prezesem stronnictwa niezawisłości Kossuthem, dalej z posłami Hegedüsem i Justhem. Prawdopodobnie dziś wieczorem ban wróci do Wiednia, aby Cesarzowi zdać sprawę z położenia. — Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia sejmu znajduje się interpelacya stronnictwa niezawisłości, dlaczego obecne przesilenie rozwikływa się w Wiedniu, nie w Budapeszcie.

Dzienniki mniemają, że sanacya stosunków parlamentarnych nastąpi na podstawie znanego wniosku partyi niezawisłości, żądającego niepodwyższania liczby rekrutów, oraz jak najszybszego załatwienia budżetu i przedłożeń ugodowych.

Rzym 23 czerwca. Papież odbył wczoraj przed południem tajny konsystorz, na którym zamianował wpierw kardynała Sanninialettego kamerlengiem świętego Kollegium, a następnie wygłosił mowę o trudnościach, na jakie natrafia Kościół w spełnianiu swej misyi, poczem przedsięwziął nominacyę następujących dygnitarzy kościelnych. Kardynałami zostali XX.: Nocella, Cavicchioni, Talliani, Ajuti, dalej arcybiskupi: Kolonii, Walencyi i Salcburga. Kardynał Agliardi został wicekanclerzem Kościoła, Ceppetelli patryarchą Konstantynopola, Doubrava biskupem Kralowego Hradcu. Ponadto mianował Papież kilku włoskich biskupów.

Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo dobry.

Genewa 23 czerwca. Król Piotr wyjechał z Genewy o godz. 8 m. 40 wieczór. Towarzyszyła mu deputacya parlamentarna. Przed odjazdem wystosował król do rady związkowej i do rządu szwajcarskiego telegramy z podziękowaniem za gościnność. Z wagonu wzniósł król okrzyk „Niech żyje Szwajcarya!".

Belgrad 23 czerwca. Dziennik *Stampa* donosi, że minister sprawiedliwości pierwszy przedłoży królowi projekt amnestyi osób skazanych za przestępstwa polityczne.

Wiedeń 23 czerwca. Wiec miast austryackich uchwalił rezolucye, wzywające rząd: do uwolnienia od porta korespondencyi gminnej; do ulżenia gminom w ponoszeniu kosztów za poruczony zakres działania przez przydzielenie im pewnych dochodów państwowych; do zwolnienia gmin od obowiązku udzielania lokali, potrzebnych izbom przemysłowym i sądom przemysłowym; do rewizyi przepisów o przynależności, do zaprowadzenia powszechnego obowiązku meldowania się we wszystkich gminach, uchwalono dalej rezolucye w sprawie zapowiedzianego ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych lub ogólnego ubezpieczenia na starość lub w razie niezdolności do pracy, w sprawie oddania miastom dochodów państwowych z podatku konsumcyjnego i dodatków do podatku od piwa. Przyjęto również wniosek Głąbińskiego co do reformy i zniżenia podatku domowego. Wiec wysłał telegram hołdowniczy do Cesarza, na co nadeszła depesza z podziękowaniem.

(Depesze popołudniowe).

Belgrad 23 czerwca. Dotychczasowy angielski poseł w Belgradzie, Bonhan, wyjechał dziś *via* Wiedeń do Londynu.

Ateny 23 czerwca. Król grecki zarządził 14-dniową żałobę dworską po królu Aleksandrze i królowej Dradze.

Barcelona 23 czerwca. Wprawdzie liczne kategorye robotników strejkują, zamierzony jednak powszechny strejk nie przyszedł do skutku.

Rada państwa.

Wiedeń 23 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia zawiadamia prezydent, że od prezesa gabinetu otrzymał pismo z prośbą o przedsięwzięcie wyborów do delegacyj. Posłowie Jarosz i tow. przedkładają nagły wniosek w sprawie natychmiastowego załatwienia ustawy o zakazie rejonowania buraków.

Następnie przystąpiono do odczytywania interpelacyj i wniosków. Na żądanie posła Pacaka odbywa się w całej rozciągłości odczytywanie interpelacyj i wniosków. Posiedzenie trwa dalej.

Rozdano dziś w parlamencie drukowane sprawozdanie deputacyi kwotowej i projekt ustawy kwotowej.

Wiedeń 23 czerwca. Odczytano dziś między innemi interpelacyę posłów Dvorzaka, Ellenbogena, Kindermanna, Opydy, Gładyszewskiego w sprawie odpowiedniej reformy organizacyi służby sanitarnej w administracyi politycznej i gminnej. Interpelanci domagają się zwołania ankiety w tej sprawie.

Godzina pół do 2-ej: dosłowne odczytywanie terpelacyj i wniosków trwa dalej.

Komisya kolejowa przyjęła dziś jednomyślnie przedłożenie rządowe co do nabycia austryackich linij węgiersko-galicyjskiej kolei.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 czerwca. W. i T. Rozwadowscy z Brodów. O. Wechsler z Krakowa. X. J. Korduba z Brzeżan. H. Karczewski z Moraniec. M. Świeżawska z Holubia. T. Bocheńska z Mużyłowa. A. Jełowicki z Szutrominiec. E. Rylski z Uhrynowa. Hr. Fr. Baworowski z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 czerwca. Hr. Krasicki z Rosyi. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. H. Krzyżanowski z Lisek. M. Polański z Kamienicy. F. Sozański z Sozania. K. Niwicka z Bortnik. M. Dmuchowska z Wołynia. J. Bartmań ze Spas. J. Allma z Wiednia. J. Janowitz z Budapesztu. C. Wolkentreiber z Przemyśla. J. Łączny z Kropiwny. J. Schärff z Białej.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 czerwca. G. Wiercińscy z Rosyi. N. Szeib z Hnizdyczowa. M. Lewicki z Gródka. K. Wiktor z Zarszyna. J. Klejnowski z Borysławia. H. Harasymowicz z Krzywego. D. Horwath z Mikołajowa. W. Prytyka ze Zbaraża. J. Iczasiowski z Krakowa. N. Dondorf i K. Udrycki z Mostów wielkich. M. Leiner i R. Pokora z Wiednia. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. L. Czerwiński z Husiatyna. B. Słonecki z Brzeżan. F. Kosseccy z Kijowa. E. Filipowicz z Jasia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 czerwca. Kursa giełdowe.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 269.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% .00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 120.75
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 23 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 20·90 (spokojnie). Spirytus 41·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·25. Mąka („Fleur de Paris") 34·20.

Frankfurt 23 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 23 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·43—7·44; żyto na październik 6·27—6·28, owies na październik 5·53—5·54; kukurudza na lipiec 6·29—6·31, na sierpień 6·33—6·34, na maj 1904 5·26—5·27, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 czerwca.

Marki 117.42, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 659.00, węg. zakł. kred. 729.00, anglobanku 275.50, unionbanku 524.00, bankvereinu 482.50, länderbanku 412.50, kolei państw. 668.75, lombardy 82.50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni —.—, tytoniowe —.—, alpiny 369.00, Rima Muranyi 462.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 124.00, ruble 253.00. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 22 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540 00 do 550 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 00.00, 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 20 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 00 do 98 70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100 40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108 0 do —.— Kom. Banku kraj 5 proc. (II em) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 116 90 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8 09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1 40**, 6.20, 5 40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8 10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17 5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4 85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6 48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11 05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17 5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1 5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa wzajemnego kredytu
W KRAKOWIE
i Filii we Lwowie z dniem 31. Grudnia 1902 r.

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31. Grudnia 1902 r. Pasywa.

Aktywa		K.	h.	Pasywa		K.	h.
Gotówka w kasie		144.767	39	Udziały Członków		2,154·503	86
Weksle Członków		7,814.581	21	Wkładki na książeczki		5,850·744	33
Rachunek bieżący		571.741	94	Weksle reeskontowane		844.028	—
Fundusz rezerwowy:				Procent od weksli pobrany na rok 1903		59 547	80
K. 81 000 w 4½% listach gal. Tow. kred. ziem. po 96—K. 77.760·—				Fundusz rezerwowy A.	K. 83.072·71		
„ 5.000 w 4½% listach Banku hip. po 100—15	5 007·50			Fundusz rezerwowy B. na straty z kursu wynikłe	3.315·28	86.387	94
Książeczka własna Nr. 7.482	3.620·44	86.387	95	Saldo zysk		122 221	56
		8,117.428	49			8,117.428	49

Straty. Rachunek zysków i strat. Zysk.

Straty		K.	h.	Zysk		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		208.710	31	Procent od weksli:			
„ od weksli reeskontowanych		14.571	07	Przeniesienie z roku 1901	K. 70.105·25		
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp.		62.983	49	„ w roku 1902 pobrano	„ 415.605·39		
„ podatki i należytości		10,224	—		K. 485.710·64		
Odpisane na należytości wątpliwe		66.043	57	Na rachunek roku 1903 odpada	„ 59.547·80		
Saldo zysk	K. 116.586·97			Pozostaje na rachunek roku 1902		426.162	84
Przeniesienie z r. 1901	„ 5 634·59	122.221	56	Przeniesienie zysku z roku 1901		5.634	59
				% od rachunku bieżącego		24.095	68
				Odzyskane straty		23 814	94
		479.768				479.768	

D Y R E K C Y A:
Z. Słonecki. I. Glażewski. Dr. G. Romer.
Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31. Grudnia 1902 r.
KOMISYA KONTROLUJĄCA:
Dr. F. Paszkowski. T. Cieński. M. Dydyński. K. Abrahamowicz.

Przychód. Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1902. Rozchód.

Przychód		K.	h.	Rozchód		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1901		54.208	27	Udziały zwrócone		210.587	98
Udziały wpłacone w ciągu roku		172.988	58	Zwrot wkładek na książeczki		4,628.482	87
Wkładki na książeczki	K. 5,377.964·81			Wypłaty na rachunek bieżący		19,093 348	74
Procent skapitalizowany	„ 183 696·06	5,561.660	87	Weksle Członków		22,867.873	26
Wpłaty na rachunek bieżący		18,554.286	10	Spłata weksli reeskontowanych		5,608.024	—
Weksle spłacone		22,844.098	05	Procent od weksli reeskontowanych		14.571	07
Weksle reeskontowane		4,859.337	—	„ wkładek zapłacony	K. 25.014·25		
Procent od weksli Członków		415.605	39	„ „ skapitalizowany	„ 183 696·06	208.710	31
„ rachunku bieżącego		24 095	68	Wypłacona dywidenda za rok 1901		93.640	76
Odzyskane straty		23.814	94	„ tantyema za rok 1901		16.478	42
				Koszta administracyi		6 983	49
				Zapłacone podatki i należytości		10 228	—
				Odpisane należytości		66.043	57
				Gotówka w kasie		144.767	89
		52 510.634	83			52,510.634	83

D Y R E K C Y A:
Z. Słonecki. J. Glażewski. Dr. G. Romer
Naczelnik biura: *W. Kozubowski*

Kraków dnia 31. Grudnia 1902 r.
KOMISYA KONTROLUJĄCA:
Dr. F. Paszkowski. T. Cieński. M. Dydyński. K. Abrahamowicz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.